OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków Sobota 4 Marca 1933 | Nr 63

Prowokacyjny lot Hitlera

nad ziemią Polski

Z Berlina zapowiedziano, że kanclerz Rzeszy Niemieckiej, Hitler, zamierza odbyć w dniu 4 b. m. agitacyjny lot propagandowy nad terytorjum Polski i podzielić się przez mikrofon wrażeniami z tego lotu ze swymi słuchaczami.

Odbycie takiego lotu byłoby naruszeniem suwerennych praw Polski i jej szlaków powietrznych i stworzyłoby podstawę dla zgłoszenia przez Polskę protestu u rządu niemieckiego przeciw naruszeniu jej praw suwerennych.

Z okazji zapowiedzianego lotu kanclerza Hitlera nad terytorjum polskiem należy przypomnieć, że od roku 1929 Niemcy utrzymują stałą komunikację lotniczą między Berunem a Gdańskiem i Królewcem ponad terytorjum Polski. Komunikacja ta odbywa się na mocy wymiany not między rządem polskim i niemieckim z roku 1929, w których ustalono, że komunikacja ta odbywać się będzie samolotami pasażerskiemi „Lufthansy". Strona niemiecka komunikuje co roku stronie polskiej numery samolotów pasażerskich, które będą w ciągu danego roku kursowały na ustalonych szlakach.

Wzamian za udzielenie Niemcom tych uprawnień, uzyskała Polska prawa do przelotu nad terytorjum części Prus Wschodnich, z którego jednak dotychczas nie korzystała. Pas nadmorski, objęty terenem wojskowym polskim, jest dla przelotów niemieckich zakazany.

Kanclerz Hitler może więc odbyć swój lot tylko na dozwolonym szlaku i tylko w samolocie pasażerskim „Lufthansy". Gdyby chciał lecieć na samolocie innym, musiałby rząd niemiecki uprzednio zawiadomić o tem odpowiednie władze polskie.

Przepisy o komunikacji tranzytowej napowietrznej nad terytorjum Polski wykluczają absolutnie możność wygłaszania z samolotu jakichkolwiek przemówień. To też rząd Hitlera znalazłby się w konflikcie z Polską, gdyby Hitler chciał wprowadzić w czyn swe zamierzenie.

Fundusz pracy

Przemówienie min. Hubickiego w komisji Senatu

Wczoraj obradowało kilka komisyj sejmowych i senackich, m. in. sejmowa komisja oświatowa. Przyjęto na niej w 3-em czytaniu rządowy projekt ustawy o stypendjach.

Sejmowa komisja budżetowa przyjęła po referacie p. Brzóski o zamknięciu rachunków państwowych za lata 29/30, 30/31, uchwałę zatwierdzającą rachunki.

W senackiej komisji rozpatrywano wniosek klubu B. B. W. R. o Funduszu Pracy. Referent, sen. Iwanowski, wniósł do projektu szereg poprawek. M. in. proponuje opłaty od amatorskich zawodów sportowych oraz 10 procentowe opłaty od rzeczywistych wpływów za usługi w zakładach fryzjerskich 1-ej kategorji oraz w zakładach kosmetycznych, opłatę od komornego nawet w mieszkaniach jednoizbowych i 2-izbowych.

W toku obszernej dyskusji zabrał głos min. Hubicki, udzielając pewnych wyjaśnień. Wskazał, że ustawa nie nakazuje przymusowej rekrutacji bezrobotnych, istnieje natomiast kilka projektów w sprawie zespołów prac, aby je tworzyć przez zrzeszenia robotnicze. Przechodząc do sprawy obciążeń, wskazuje, że większość z nich istnieje, a nowe należy uznać za słuszne.

— Fundusz Pracy — wywodzi minister — nie pozbawi zasiłków osób, którym ten zasiłek będzie przysługiwał. Obecny plan robót jest opracowany na sumę 31 miljonów zł. Ustawa ta jest pierwszą próbą przejścia do zwalczania bezrobocia. Nie należy podchodzić z niechęcią do tej próby; przeciwnie, pewna doza optymizmu może pomóc w rozwiązaniu tego istotnego i tak trudnego zagadnienia.

Wczoraj aresztowano 300 osób

Tak szaleją hitlerowcy w Niemczech

W dalszym ciągu w Niemczech szaleją represje. W ciągu ubiegłego dnia i nocy policja aresztowała w Berlinie 150 osób, a na terenie Górnego Śląska niemieckiego — 140 osób, funkcjonarjuszów partji komunistycznej.

Min. Spraw Wewn. Goering wygłosił przez radjo przemówienie, pomawiając komunistów o to, że w nocy z 5-go na 6-go mar ca mieli wywołać rewolucję, obsadzając Berlin.

„Tydzień wojskowy" w Sowietach

Korespondent „Centropressu" podaje sprawozdanie z Moskwy o „tygodniu wojskowym", który obfitował w przemówienia wybitnych wojskowych, „tydzień" bowiem miał na celu uczczenie 15-ej rocznicy armji czerwonej.

Wśród przemówień niezwykle charakterystyczne były wynurzenia przewodniczącego rady komisarzy ludowych, Mołotowa, komisarza spraw wojskowych, Woroszyłowa oraz Budiennego, inspektora kawalerji. Wszyscy mówcy zwracali szczególną uwagę na wypadki, rozgrywające się na Dalekim Wschodzie. Wszelkie zakusy Japonji spotkają się jednak ze zdecydowaną odprawą.

To Niemców nie obowiązuje!

BERLIN (PAT). — Donosząc o uchwale komisji głównej konferencji rozbrojeniowej w sprawie zakazu istnienia armij zawodowych, szereg niemieckich dzienników prawicowych podkreśla w tytułach lub krótkich komentarzach, że postanowienie to niema dla Niemiec żadnego wiążącego znaczenia.

Przyjaciel lotnika Lindbergha

wykupiony został z rąk bandytów

LONDYN (PAT). — Przyjaciel słynnego lotnika, płk. Lindbergha, syn znanego miljonera Boettchera, który przed dwoma tygodniami został uprowadzony przez bandytów, żądających za niego wykupu, został przez nich zwolniony. Zwolnienie nastąpiło po zapłaceniu przez ojca Boettchera 60.000 dolarów. Młody Boettcher oświadczył, że bandyci traktowali go łagodnie i nie wyrządzili mu żadnej krzywdy.

Na Dalekim Wschodzie

Akcja Japończyków w dalszym ciągu nie słabnie. Wpobliżu Yeposzu 4 eskadry samolotów japońskich zbombardowały obronne linje chińskie. Miasto Yeposzu leży w gruzach. Po uporczywych walkach Japończycy zajęli też miasto Ling-Uan.

Obniżka komornego nie jest przewidywana!

Na zapytanie agencji PRESS wyjaśniono z kół miarodajnych, że, wbrew panującej opinji, nie należy oczekiwać inicjatywy rządu w dziedzinie obniżenia komornego w drodze ustawowej. Należy zwrócić uwagę, że uchylenie możności eksmitowania bezrobotnych w ciągu całego roku jest poważnem obciążeniem własności miejskiej, gdyż nakłada na właścicieli domów bezpośrednio podatek w postaci udzielania bezpłatnego mieszkania pozbawionym pracy w domach objętych ochroną lokatorów.

Jedyną więc drogą do uzyskania zniżki komornego w domach starych, objętych ochroną lokatorów, jest bezpośrednie porozumienie między właścicielami nieruchomości a lokatorami.

Triumf obcego wyzyskiwacza

w uruchomionej po strajku kopalni „Pokój"

W uruchomionej po strajku kopalni „Pokój" i zredukowaniu 1028 górników, przystąpiono do pracy na nowych warunkach, proponowanych przez przemysłowców, t. j. po przeniesieniu górników do niższych kategoryj płac. Górnicy, którzy zarabiali 9 zł., obecnie zarabiają 5 zł. 36 gr., przy pracy 2 dni na tydzień.

Do pracy przyjęto w olbrzymiej większości Niemców.

Hr. Ballestrem ma wiernych sprzymierzeńców na Śląsku i o nich się troszczy w pierwszym rzędzie. Naturalnie nie chce dawać pieniędzy, ale daje pracę.

Nowe zwycięstwo Rana na ringu amerykańskim

W Filadelfji rozegrany został wczoraj mecz bokserski pomiędzy znakomitym polskim bokserem zawodowym Eddie Ranem, a Amerykaninem Young Ketschell. Ran był lżejszy od swego przeciwnika o 3 funty.

Mecz rozegrany został w ośmiu rundach. Przez cały czas walki Ran był lepszym bokserem, uderzał częściej i skuteczniej. W wyniku Polak wygrał pewnie na punkty, aczkolwiek Ketchell dwukrotnie rozbił Ranowi oko.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie, tendencja niejednolita. Dolar — 8,89, rubel złoty — 4,80.

Strajk w wyższych uczelniach w stolicy

Na dzień wczorajszy pewien odłam młodzieży akademickiej wyznaczył strajk jako protest przeciw ustawie o szkołach akademickich, widząc w niej rzekome naruszenie „wolności nauki".

Przybywający pomimo proklamacji strajkowej na wykłady studenci zastali przed wejściem do Uniwersytetu bojówki, które nie dopuszczały do wnętrza. Na tem tle rozegrało się wiele utarczek. Większa walka rozgorzała, gdy przed bramą zebrała się znaczniejsza grupa studentów, a demonstrantom przybyła pomoc. Walczono na laski i pięści. W wyniku walki lekarze musieli udzielić doraźnej pomocy 6 studentom.

Wobec powyższego rektor wydał poniższe zarządzenie:

„Wobec aktów gwałtu i niedopuszczania do normalnych zajęć zawieszam wykłady i ćwiczenia na Uniwersytecie na czas nieograniczony" — rektor prof. Ujejski.

Podobny przebieg miały manifestacje na innych wyższych uczelniach warszawskich, gdzie demonstranci bójkami i awanturami zakłócili spokój.

Wykłady zostały również zawieszone w Politechnice, Wyższej Szkole Handlowej i Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.

Próby demonstracyj na ulicach stolicy były gaszone przez policję strumieniami wody z sikawki policyjnej, która w manifestacjach akademickich odegrała już pewną rolę.

Przy likwidacji bójek władze bezpieczeństwa skonfiskowały 60 lasek i kastetów.

Termin wznowienia wykładów nie został narazie wyznaczony.

Zaburzenia studenckie w Jugosławji

Wczoraj w Zagrzebiu (Jugosławja) rozpoczął się strajk studentów. Grupy studentów, uczestniczących w strajku, zabarykadowały wszystkie bramy uniwersyteckie, w celu niedopuszczenia innych studentów do uczelni. Jedna z grup studenckich usiłowała siłą przedostać się do uniwersytetu, doszło przytem do bójki. Jeden student został ranny.

Kulisy życia oskarżonych oficerów
odsłania sąd wojskowy

Dotychczas w procesie oficerów baonu mostowego w Kazuniu, oskarżonych o nadużycia, rozbieżnie malowano sylwetkę porucznika Marczewskiego, podnosząc raz kwestję, jego mocnej głowy, to znów nietolerancji alkoholowej podczas nocnych zabaw w lokalach stolicy. W związku z tem obrońca oficera, adw. Sobotkowski, uzyskał, dodatkowych świadków w osobach poprzednich dowódców Marczewskiego — pułkownika Pałka i majora Zalewskiego.

Doktór Hłasko, powołany przez obronę Połubińskiego dla oświetlenia stosunków rodzinnych Chiżejowej i jej zięcia, dr. Boczkowskiego, zeznawał nieprzychylnie. Stwierdził, że dr. Boczkowski i jego wspólnik w Pogotowiu Lekarskiem miał szereg zatargów, zakończonych gorszącemi scenami bójek, które znajdowały epilog w sądach.

Poziom umysłowy i sposób postępowania Chiżejowej, jak i całej rodziny pozostawiał wiele do życzenia. Zamknięcie Chiżeja w domu dla warjatów sfery lekarskie uważały za sprawę „nieczystą". Chiżej wyglądał na człowieka skrzywdzonego przez los.

Po jego usunięciu z widowni dookoła Chiżejowej kręciło się wielu starających się, bowiem ona mimo swego podeszłego wieku, gwałtownie chciała wyjść zamąż, nie zważając, że ma już wnuczki.

Na pytanie przewodniczącego sądu, czy normalny mężczyzna mógłby do Chiżejowej poczuć afekt, lekarz odrzekł sentencjonalnie, że gusty męskie są różne, zresztą Chiżejowa odmładzała się wszelkiemi środkami. O życiu jej i o dr. Boczkowskim świadek wyraża b. niepochlebnie, jak o człowieku karanym za czyny sprzeczne z etyką lekarską i zawieszanym w praktyce na pewien czas przez Izbę Lekarską.

Obrońcy wyciągają szereg kwestji, że i dr. Hłasko miał różne zatargi na tle spółki z dr. Boczkowskim, lecz świadek od mawia wyjaśnień.

Nieprzychylnie o oskarżonym majorze Wierzbowskim zeznawał major Melcugow. Praca kwatermistrza była obliczona na afekt, w bucheIterji panowały wielkie nieporządki, Wierzbowski był zainteresowany w dostawie mleka, pół na pół mieszanego z wodą. Wprawdzie zbudował kasyno dla oficerów, ale na zgniłych słupach i jest obecnie zamknięte. Wierzbowski domagał się od świadka nie formalnych i bezprawnych pożyczek, a gdy nie otrzymał, mimo to podjął w jakiś sposób potrzebne pieniądze.

Nie lubili mlecznych zupek urządzanych przez majora, którzy do Grodna sprowadzał kartofle aż z Płocka od swoich krewnych.

Major Wierzbowski jest zaskoczony tak nieprzychylnemi zeznaniami.

Salę sądową elektryzuje wiadomość o anonimie, który wpłynął do Sądu Najwyższego i głosi, że Chiżejowa nie otruła się, lecz została otruta przez rodzinę.

Uwiedziona na ławie oskarżonych
Omal nie wypaliła oczu kochankowi

Uwiedziona podstępnie na cmentarzu tatarskim, kucharka z hotelu „Bristol" Janina Szymańska, oblała kwasem solnym swego amanta, montera telefonów warszawskich, Józefa Maksa.

Wprowadził się on do Szymańskiej i udając zwichnięcie nogi, otaczany był czułą opieką, okraszoną miłemi uśmiechami, które utorowały drogę późniejszemu flirtowi.

Dramat, który mógłby się smutniej dla Maksa skończyć, gdyby nie zakrył sobie twarzy i oczu przed żrącym płynem, powstał jego zdaniem o to, że nie chciał kupić Szymańskiej palta.

Otóż i przestroga dla łatwych zdobywców serc niewieścich.

Czyż nie lepiej kupić palto i uniknąć późniejszych skandali, jakiemi niewątpliwie są ujawnienia przebiegu grzesznej miłości człowieka żonatego, ' zdradzającego żonę i szukającego tanich przyjemności poza domem?

Szymańska zasiadła wczoraj na ławie sądowej za poparzenie. Jest to okaz niezwykle upartej, lecz pechowej samobójczyni. Skakała już nawet do Wisły, trzymając butelkę z sublimatem, który chciała wypić w wypadku, gdyby nie znalazła śmierci w nurtach rzeki, truła się esencją octową w przeddzień zbrodni i chciała ponowić zamach jeszcze nazajutrz, tyle tylko, że w obecności Maksa.

Ten jednak wyszydził i wykpił jej krok, a w dodatku nazwał ją obelżywem słowem. Wtedy nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, w uniesieniu chlusnęła mu na twarz, zawartość szklanki, przyniesionej pod chustką na owe tragiczne rendez-vous w bramie przy ulicy Elektoralnej 10.

Bronił adw. Weingarten.

Szymańska sąd skazał na dwa lata z zawieszeniem kary.

Co się dzieje z Blachowskim?
Przed apelacją ofiary tragedji Żyrardowa

17 marca r. b. przed Sądem Apelacyjnym rozpatrywana będzie znów sprawa Blachowskiego, a raczej sprawa wiecznie jątrzącej się rany Żyrardowa.

Zabójca Dyrektora Koehlera, skazany wyrokiem z dnia 31 października 1932 roku, oczekuje, jak nas informują, apelacji ze spokojem. Przez cały czas od wyroku przebywa w więzieniu przy ul. Długiej, w tak zwanym Arsenale.

Czas, najlepszy lekarz zrobił swoje. Blachowski, który na rozprawie październikowej był widocznie zmęczony, poprawił się od tego czasu znacznie. Zdala od miasta krzywdy obcego najazdu finansowego, które szarpało jego nerwami, uspokoił się i na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie zupełnie opanowanego.

Przez pewien czas Blachowski pracował w kancelarji więziennej, lecz pozostałości 6-letniej katorgi zaczęły mu się dawać we znaki. Reumatyzm w nienormalnych warunkach więziennych dokuczał mu dotkliwie, tak, że musiał zaprzestać pracy. Pozornie korzystny wygląd zewnętrzny nie świadczy o jego samopoczuciu. Blachowski, ofiara tragedji Żyrardowa pozostał kłębkiem nerwów.

Jak sam mówi, apelacji czeka z ufnością, wierząc, że sąd znajdzie okoliczności, które złagodzą 5-letni wyrok.

Przygoda na ślizgawce
Tu się jeździ, a nie leży

(S. F.) Przy skłonności do tycia wskazany jest ruch. Dlatego p. Arturowi Jakobsonowi, który zaczął gwałtownie tyć, doktór zalecił uczęszczanie na ślizgawkę. P. Artur kupił sobie łyżwy i poszedł na ślizgawkę do ogrodu Krasińskich.

Ale, żeby się ślizgać, trzeba umieć, a p. Artur nie umiał i dlatego w ciągu pierwszych dziesięciu minut przewrócił się siedemnaście razy, tłukąc się dotkliwie.

Po siedemnastym razie siedział właśnie na lodzie, stękając żałośnie, kiedy, zgrabnie holendrując, podjechał do niego jakiś młodzieniec i skrzywił się po gardliwie.

— Wstydź się pan! Żeby człowiek był taki padalec!

— Ja padalec?

— Pan pada i pada! Czy pan jest deszcz? Na ślizgawkę się chodzi jeździć, a nie leżeć na lodzie! Jak pan chcesz leżeć, to połóż się pan w trumnie! Pan tu tylko zabiera miejsce .

— Mnie doktór przepisał ruch — jęknął p. Jakobson.

— To ruszaj sie pan! Pan cały czas siedzi!

— Dlatego, że sie ruszałem, to teraz siedze. A teraz siedze, bo sie nie moge ruszyć.

— Wiesz pan co, panie padaczku? — zaproponował młodzieniec, podnosząc p. Jakobsona. — Daj pan dwa złote, to pana nauczę jeździć.

— A za złotówkę nie można?

— Owszem, można jechać, ale ... na złamanie karku.

— To mówiąc, młody człowiek puścił pana J. samopas.

— Dam dwa, dam! — wrzasnął p. J. i po raz osiemnasty runął na lód.

Po dojściu do porozumienia, „nauczyciel" wziął pana J. pod rękę i powoli zaczęli posuwać się po lodzie.

— Oj, jak to przyjemnie, jak człowiek nie pada! — cieszył się p. Artur. — Tak coś lekko! Jak na skrzydłach...

Po paru okrążeniach młodzieniec odstawił swego ucznia na brzeg.

— Ach, jak to było dobrze! — opowiadał p. Artur czekającemu nań koledze. Jak lekko... O jej!

Krzyk ten wyrwał się z ust pobladłego p. Artura, gdyż sięgnąwszy do kieszeni, nie znalazł w niej woreczka.

— Teraz rozumiem, dlaczego mi tak lekko! Mnie zginęło 20 zł.

Zaalarmowany policjant przeprowadził u przygodnego nauczyciela rewizję, lecz woreczka przy nim nie znalazł. Dlatego Josek Lewin, oskarżony przez p. Jakobsona o kradzież, na rozprawie w Sądzie Grodzkim, z braku dowodów, został uniewinniony.

Wesoły Kącik

NIE POMOŻE



Pan Jan i pani Emilja to wyjątkowo kłótliwe małżeństwo. Kłócą się w dzień i w nocy.

Że w dzień to półbiedy, ale kłótnie nocne nie dają spać sąsiadom.

Przyczyny dziennych kłótni są różne, a nocnych stale ta sama: pan Jan i pani Emilja mają w swej sypialni jeden, jedyny tylko tapczan.

I oto noc w noc sąsiedzi słyszą przez ścianę prowadzone podniesionym głosem rozmowy:

— Emilciu, posuń się, zajmujesz cały tapczan!

— Ja? Skuliłam się, jak kurka...

— Moje dziecko! Jeżeli słoń się skuli jak wróbelek, to przez to mniejszy nie będzie.

— Ordynus! To twój potrójny brzuch zajmuje tyle miejsca!

— He, he! Kocioł garnkowi przygania!..

— Co?! Chcesz przez to powiedzieć, że ja też mam coś potrójnego?

— Nie. Potrójnego nic! Ale wszystko podwójne!

— Dureń!

— Jędza!..

Czasem kłótnia przyjmuje inny charakter:

— Eh! Znów mnie kaszel dusi! Przeziębiłem się.

— Bo się źle nakrywasz kołdrą.

— To nie kołdra winna!

— A co?

— Twoje nogi.

— Dlaczego?

— Bo masz nogi zimne, jak lód! Jak tak dalej pójdzie, nabawię się zapalenia płuc!

— Dureń!

— Jędza!..

I tak noc w noc. Wreszcie wieczne kłótnie znudziły się sąsiadom, znudziły się również samym małżonkom.

I oto pewnego dnia wśród sąsiadów gruchnęła radosna wieść. Pan Jan i pani Emilja sprzedali tapczan i kupili sobie dwa bliźniacze podobne do siebie łóżka.

— Nareszcie zapanuje między nami zgoda — cieszyli się sąsiedzi.

— Nareszcie zapanuje między nami zgoda — cieszyli się małżonkowie.

Nadeszła noc. Pan Jan i pani Emilja ułożyli się w doskonałym nastroju w swych nowych łóżkach.

— Kochanie, świetny pomysł z temi łóżkami — oświadczył pan Jan.

— Tak, najdroższy — zgodziła się pani Emilja. — Ale poco ty wstajesz?

— Chcę cię ucałować na dobranoc...

— Jasiu! Nie! Nie! siadaj przy mnie! Pogniecisz mi całe łóżko. Nie chcę spać w barłogu!

— Nie chcesz mnie na dobranoc ucałować?

— Owszem. Ale ja wolę na twoim łóżku.

— Coo? To ja mam spać na barłogu? Wykluczone!

— Samolub!

— Jędza!

— Dureń!

— Babsztyl! (i. t. d. i. t. d.).

Napoleon Sądek

Miljon z różnych stron widziany

Miljon z dniem każdym przybliża się do swego właściciela.

Miljona zdobyciu poświęcić nieco starań i kosztów niewątpliwie jest rzeczą rozumną.

Miljonowi trzeba przyznać, że dać potrafi w życiu wiele spokoju i dobrobyt.

Miljon zyskać pragnie bardzo wielu, ale czy wszyscy robią coś w tym kierunku?

Miljonie! Wybierz ten numer losu Loterji Państwowej, który ja posiadam.

Miljonem można z pewnością zaspokoić wiele potrzeb i pragnień swoich własnych i najbliższych ludzi.

O miljonie trzeba wiedzieć, że można go wygrać w V-ej klasie 26-ej Loterji Państwowej, której ciągnienie rozpoczyna się 9 marca.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12,10 Płyty gramofonowe. 15,35 „Przegląd wydawnictw perjodycznych". 15,50 Płyty gramofonowe. 16,20 Odczyt dla maturzystów p. t. „Feodalizm". 16,40 „Postanie styczniowe a zagranica." 17,00 Koncert orkiestry dętej Zaw. Zw. Muzyków Rz. Polskiej. 18,00 Odczyt dla maturzystów p. t. „Antoni Mlaczewski". 18,25 Płyty gramofonowe. 18,50 Komunikat dla narciarzy. 19,20 „O lnie i wełnie". 19,30 Feljeton p. t. „Głodnego nakarmić..." 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Feljeton p. t. „Życie literackie. 20,15 Omówienie koncertu europejskiego. 22,30 Europejski koncert szwajcarski z Genewy. 22,30 Wiadomości sportowe. 22,40 Płyty gramofonowe.

MIĘDZYNARODOWY SZWAJCARSKI KONCERT EUROPEJSKI

Dziś o godz. 20,30 transmitowany będzie przez rozgłośnie polskie Szwajcarski Koncert Europejski, który zobrazuje radjosłuchaczom charakter Szwajcarji — w muzyce.

„GŁODNEGO NAKARMIĆ..." FELJETON RADJOWY

Dziś o godz. 19,30 p. Anna Fudakowska wygłosi feljeton p. t. „Głodnego nakarmić...", w którym nakreśli smutny obraz dzisiejszej nędzy, jaka zamieszkała w domach niegdyś dostatnich, i tej najgorszej, jaka się gnieździ pod dachem baraków, w których ludzie umierają z głodu. Będzie to jakby apel do dobroci i miłosierdzia serc tych, którzy mogą nieść pomoc nieszczęśliwym.

Bezrobotny, który choruje

oczekuje litości tylko od... śmierci

Przytlaczająca w swej drobiazgowości, biurokratyczna procedura, towarzysząca staraniom bezrobotnych o zasiłki, pomoc żywnościową, czy opałową, może znaleźć pewne usprawiedliwienie. Tygodniami trwają wywiady, stwierdzające, czy petent w istocie zasługuje na pomoc społeczną, lub państwową, ale tłumaczone są jako środek zapobiegawczy przeciw nadużyciom, mniej potrzebujących, gdy tysiące prawdziwych nędzarzy mogły by być pominięte.

Jakie jednak słowo obrony znajdzie „Opieka Społeczna", utrudniająca bezrobotnym korzystanie z pomocy lekarskiej i w tej dziedzinie nie zaniedbująca formularzy prośbowych, zleceń, wywiadów, kwitów, pokwitowań? Czyżby mogły istnieć wypadki, że bezrobotny nadużyje pomocy lekarskiej, że każe opukać swoją suchotniczą pierś kilku lekarzom, że głodny zużyje podwójną porcję lekarstwa?

Obok tej procedury, która może doprowadzić do tragicznych sytuacyj, że chory bezrobotny uzyska wizytę lekarza, gdy potrzebny mu będzie już tylko ksiądz, całe rzesze bezrobotnych nie umiejących zabiegać urzędowo o opiekę lekarską, ginie z chorób bez żadnego ratunku. A bezrobotni chorują częściej i poważniej niż robotnicy, pracujący w najgorszych warunkach sanitarnych. Głód, złe odżywianie, brak elementarnych warunków higjenicznych, przygnębienie doprowadzą do typowych „chorób bezrobotnych": wątroby, kiszek, próchnicy zębów, ataków nerwowych, a przedewszystkiem panoszy się gruźlica, tocząca wynędzniałe, nieodziane ciała.

Oto kilka przykładów, które jaskrawo ilustrują potrzebę zorganizowania doraźnej i pełniejszej, niż dotychczasowa, pomocy lekarskiej. Nazwiska osób, których tragedję opiszemy — są w naszem posiadaniu.

STASI MIERZONO GORĄCZKĘ GDY JUŻ KONAŁA

Mała Stasia S. była coreczką bezrobotnej, obarczonej jeszcze trojgiem wątłych dzieci. Bezrobotna matka uzyskała dla trojga starszych tymczasowe miejsce w schronisku na Bielanach. Stasi nie chciano przyjąć; po zbadaniu jej dr. Korczak orzekł, że dziewczynka ma słabe serce i wymaga szczególnej opieki.

Matka zatrzymała dziewczynkę przy sobie. Odejmowała sobie od ust, żeby dziecko przynajmniej nie płakało z głodu. Do skąpego pożywienia Stasia była przyzwyczajona.

Matka, od dłuższego czasu bezrobotna, wykreślona z Kasy Chorych, udała się z dzieckiem do ambulatorjum przy szpitalu św. Ducha. Lekarz przepisał Stasi lampy kwarcowe, dodając na recepcie: „bezpłatne". Jednak w „Higjenie" przy ul. Chłodnej 11 kazano pani S. płacić 1 zł. od codziennych naświetlań. Prawda, że jednorazowa naświetlanie kwarcówką kosztuje dużo więcej niż złotówkę, jednak nawet ten w pojęciu lekarzy minimalny koszt, był zbyt wielkim ciężarem, dla bezrobotnej. Więc Stasia nie brała naświetlań, nie piła także dobroczynnego tranu, nie dostawała masła do chleba, ani cukru do kawy.

Kiedy dziewczynka zachorowała, przyszła z pomocą lekarską higjenistka szkoły powszechnej, do której uczęszczała mała Stasia. Higjenistka mierzyła Stasi gorączkę, gdy ta już umierała! Wezwany doktór sanitarny z „Higjeny" stwierdził zgon.

KTO ZAWINIŁ?

Kto zawinił śmierci dziecka bezrobotnej matki? Musimy być objektywnymi: mała Stasia była z natury słabej konstrukcji, jak orzekł światły lekarz, miłujący dzieci dr. Korczak. Ale przecież **podtrzymać życie i zdrowie dziewczynki, gdyby w „Higjenie" nie** lekceważono czerwonego podkreślenia „lampy kwarcowe bezpłatne", gdyby był jakiś system, według którego bezrobotni byliby przyjmowani przez lekarzy. Konieczna jest stała opieka lekarska nad dzieckiem słabem, głodnem, dzieckiem - ofiarą kryzysu!

„WYLECZONY", BO JE...

Inny przykład: 21-letni Stefan P., rumiany tęgi młodzieniec, zaczyna gwałtownie tracić na wadze. Policzki mu zapadają, przez ubranie przeświecają już wystające kości. Rodzina nie zwraca na to uwagi:

— Z czego ma tyć, kiedy prawie nie je? Sam bez pracy, ojciec bezrobotny porzucił rodzinę, matka nadaremnie szuka posług. W domu głód i chłód.

Stefan P. kaszle. Nie dziwi to nikogo: przeziębił się, palta zimowego nie ma, buty mu przemakają.

Wreszcie P. zaczyna pluć krwią. Informują matkę, żeby się zwróciła z synem do komisji sanitarnej. Udała się do szpitala na Woli. Dwa tygodnie leży w łóżku, wraca do sił, ma apetyt, (a może to nie apetyt, ale żądza jedzenia, którego w domu nie będzie?). Uznają go wtedy za zdrowego. „Wyleczony" wraca do domu, w dalszym ciągu głoduje, śpi w nieprzewietrzanem i nieopalanem mieszkaniu, gdzie mieszka jedenaścioro osób. Na powietrze nie wychodzi, bo zima, a on nie ma palta. Znowu plucie krwią, dławiący kaszel, niepokojące objawy zarażenia chorobą u rodzeństwa.

Ale Stefan P. leżał „jak hrabia" przez dwa tygodnie w szpitalu i już mu się nic więcej „chyba" od Opieki Społecznej nie należy. Figuruje w jej kartotekach, jako „uzdrowiony".

CHORA, KTÓRA MA DWA SZLAFROKI ALE NIE MA PALTA

Żona bezrobotnego gisera L. zachorowała na wątrobę. Giser czyni starania w „Opiece Społecznej" i wreszcie przybywa do łóżka chorej lekarz.

Doktór zapisuje proszki i czopki, każe się mężowi pacjentki zgłosić po tygodniu na „zapytanie". Chora zażywa bezpłatne lekarstwo, nie stosuje tylko przepisanej przez lekarza specjalnej djety. Djeta jest kosztowna; zupy na kościach z kuchni miejskiej i kartofle zapomogowe — to jej pożywienie, które przeciwdziała dobroczynnemu działaniu lekarstw. Mąż przychodzi „na zapytanie" do doktora. Stwierdza, że nie pomogło żonie i wraca do domu z nową porcją lekarstw. Tymczasem chora pomału zwleka się z łóżka. Całą jej chudobę stanowią dwa szlafroki. Tym razem zapada na grypę.

Giser zabiega znów w obywatelskim Komitecie Pomocy o palto dla żony. Odmawiają mu, bo w ubiegłym roku bezrobotny L. brał już odzież dla siebie. Żonę uleczy chyba lato, ciepło, lepsze czasy — względne odżywianie i mała zapomoga, na którą cierpliwie czeka!

UMARŁ Z BRAKU PIENIĘDZY NA PIELĘGNIARKĘ

Bezrobotny monter, nękany nędzą, płaczem głodnych dzieci, popada w melancholję. Przed świętami Bożego Narodzenia przybywa do domu montera komornik i opisuje ostatnie rzeczy za niepłacony podatek Kasie Chorych, za służącą, którą miał przed trzema laty, gdy nieźle zarabiał.

Szafa i komoda, ustrojone na święta nalepką sekwestratora, budzą rozpacz w sercu bezrobotnego. Nieszczęśliwy za pieniądze, przeznaczone na opłatek, kupuje ługu. Denata przewożą w stanie niebezpiecznym do szpitala na Wolskiej. U jego łóżka przez 5 dni i nocy czuwała żona.

W szpitalu św. Ducha na chorym dokonują operacji. Żona błaga lekarkę naczelną, by pozwoliła jej pilnować męża, który ciągle jest w depresji. Spotyka się z odmową i propozycją przyjęcia pielęgniarki do chorego, której trzeba zapłacić 10 zł.

W dzień wigilijny żona wystaje przed bramą szpitala. Chory niepilnowany w przystępie szału zrywa sobie klamry pooperacyjne. Na sali szpitalnej dyżuruje tylko felczer. Chory umiera z upływu krwi.

Znowu bolesne pytanie: Czemu do chorego nie przydzielili pielęgniarki na koszt miasta? Czy trzeba było, by żona uzyskała na to zlecenie z „Opieki Społecznej".

Przykładów, jak powyższe, możnaby mnożyć tysiące. Społeczeństwo przechodzi obok udręczonych i zrozpaczonych obojetnie. Ale przecież tam, gdzie widnieją napisy „Opieka Społeczna" — tam winny być serca czujace, tam winni znajdować się nie biurokraci, a ludzie, mający poczucie odpowiedzialności, czyniący wszystko, co jest w ich mocy, by nieść ulgę w niezawinionych, straszliwych cierpieniach.

Eugc.

Na drogach hańby

Handel żywym towarem to jedno z największych i najwstrętniejszych przestępstw naszych czasów. Każde z państw dokłada wszelkich starań, żeby położyć mu kres, lecz przewaznie starania te nie pozostają uwieńczone należytym skutkiem i handel ów kwitnie podawnemu.

Dziewczęta znikają porwane przez szajki handlarzy, bądź wyjeżdżają całkiem oficjalnie i za dokumentem, znęcone świetnemi warunkami pracy za oceanem.

A nawet, mozna rzec, dramatycznych porwań prawie już dziś niema i przeważnie, jezeli nie dziewczęta, to często ich rodzice zdają sobie dobrze sprawę z tego, co je czeka.

Jak się taki wyjazd za ocean odbywa?

Do biednego Żyda, cierpiącego ze swą liczną rodziną nędzę w ghetto polskiem, węgierskiem, czy rumuńskiem przyjezdża jego współwyznawca z Argentyny. Akurat nędzarz ma dorastającą córkę, która rozwija się pięknie, jak wspaniały kwiat, w tem środowisku nędzy.

Przyjezdny opowiada, że został wysłany przez swych przyjaciół, którzy muszą pilnować tam na miejscu interesów, aby wynalazł im ładne i prawowierne małżonki.

Przyjezdny imponuje całej rodzinie swemi złotemi pierścieniami i zegarkiem, oszałamia ich potokami wymowy. Ba, nawet ma wydrukowane po hebrajsku dokumenty zaręczynowe, które stanowią ważne zobowiązanie.

Ojciec pięknej córki jest nadzwyczaj biedny... Gość z za morza obiecuje w imieniu przyszłego zięcia przysłanie dla rodziny zapomogi pieniężnej, powiedzmy w sumie około stu złotych.

A czy wiecie, jakie znaczenie ma dla nędzarza owe sto złotych? Zgadza się więc i córka jedzie.

Czasem dla uniknięcia kłopotów z podejrzliwemi władzami swat zaślubia narzeczoną przyjaciela i wiezie ją, jako żonę. Przecież rozwód żydowski to taka łatwa rzecz!

Gdy młoda dziewczyna przyjedzie do Buenos Aires, jest już na zawsze zgubiona. Dostaje się ona do ohydnych lupanarów w robotniczej dzielnicy tego miasta, zwanej „Bokka", gdzie traci młodość, urodę i ludzką godność. Lecz rodzina w starym kraju jest zadowolona. Dziewczyna pisze od czasu do czasu, że jej się dobrze powodzi i przysyła (to znaczy przysyła za nią jej właściciel) przyobiecaną rentę miesięczną. Dziewczyna, nawiasem mówiąc, robi niechcący brzydką reklamę naszemu krajowi, gdyż nazywają ją tam powszechnie „polka". Sutenerzy, którzy z tych dziewcząt żyją i trzymają je w najgorszej niewoli, handlując nawet niemi, jak bydłem, t. zw. „kaftany", posiadają najgorszą reputację nawet w kołach przestępczych.

Prócz Żydówek stanowią łatwą zdobycz dla handlarzy dziewczęta ze wsi, lub małych miasteczek z krajów o niskim stopniu kultury i biednych. Większy procent pochodzi z krajów słowiańskich i romańskich, mniejszy z Niemiec. Skandynawja i Anglja nie dają prawie wcale „towaru".

O ile te dziewczyny są blondynkami, które są bardzo w Argentynie cenione, mogą tam nawet zrobić karjerę i zostać damami z „apartamentem". Bo Buenos Aires posiada oprócz domów publicznych także jeszcze „casity" i „apartamenty", gdzie mieszkają kapłanki Wenery pojedyńczo.

„Casita" to mieszkanko z poczekalnią, w której cierpliwie czekają klienci na swą kolej; apartament zaś, zazwyczaj elegancko umeblowany i nawet z pokojówką, to najwyższy szczyt w hierarchji heter. Inna sprawa, że materjalnych korzyści, jakie daje im to stanowisko, mieszkanki „apartamentów" ani „cisit" dla siebie nie ciągną, gdyż zawsze wszystko zabiera sutener.

Najbardziej jest cenioną w Buenos Aires Francuzka, czyli jak ją tam nazywają „franchucha". Ta nigdy nie jest porwaną lub sprzedaną. Przeważnie dobrze zdaje sobie sprawę z tego, dokąd i w jakim celu jedzie. Rekrutuje się głównie z prostytutek paryskich, które chciałyby zarabiać więcej, niż w rodzinnem mieście, bądź z dziewcząt z fabryk lub magazynów, zmuszonych ciężkiemi warunkami do zmiany zawodu.

Jadą one przeważnie z kochankami, których poślubiają. Prowadzą razem z nimi życie oszczędne i przy wielkich zarobkach, dochodzą nieraz do kilkunastu tysięcy franków miesięcznie, zdobywanych przez „panią domu" z rzeczywistym zaparciem się siebie. Składają sobie po kilku latach kapitalik, pozwalający na powrót do Francji i założenie jakiejś niewielkiej kawiarenki. Silnie zakorzenione cnoty mieszczańskie (drzemiące zresztą w każdym Francuzie), pozwalają im na powrót do solidnej burżuazyjnej egzystencji.

Co jest charakterystycznem, że dziewczyna, która raz oddała się nierządowi, nie pozwoli się już nikomu wyrwać z tego piekła i stawia jak największy opór różnym komitetom, pragnącym jej przyjść z pomocą. Dzieje się to albo pod wpływem teroru, stosowanego przez sutenerów, albo też pod wpływem obawy przed dawnem życiem, pełnem nędzy i głodu.

Tak, nędza jest bardzo złym wychowawcą człowieka...

L. Ż. M.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Odpowiedzi Redakcji

„Smutnej Halinie": Wykształcenie swoje może Pani uzupełnić na kursach maturalnych, a wtedy po uzyskaniu matury będzie Pani mogła wstąpic do Szkoły Nauk Politycznych, jako rzeczywista słuchaczka. Obecnie może Pani korzystać z wykładów w Szkole Nauk Politycznych w charakterze wolnej słuchaczki.

Nowy Kodeks Cywilny

„O czem każdy wiedzieć powinien w związku z wydaniem nowego Kodeksu Postępowania Cywilnego, obowiązującego od dn. 1-go stycznia 1933 r.

Szalone tempo życia współczesnego stawia coraz nowe wymagania zarówno życiu społecznemu jak i jednostce. Komplikujące się coraz bardziej spory i zatargi między jednostkami, jakoteż między poszczególnemi klasami ludności na tle wzajemnych stosunków ekonomiczno-handlowych w ogólności, a w szczególności niejednolitość naszej procedury cywilnej, która do tej pory była trojaka, t. j. austrjacka, pruska i rosyjska w zależności od Państwa zaborczego, sprawującego władzę w danej dzielnicy, — stwarza konieczność wydania jednolitej procedury cywilnej dla całego państwa, w której wymogi życia codziennego ostatniej doby zostały częściowo uwzględnione.

Nie od rzeczy przeto będzie zapoznać szerokie rzesze naszych Czytelników z najważniejszymi przepisami nowego Kodeksu Post. Cyw. dla uniknięcia zbędnych kosztów i wielu przykrych niespodzianek w postępowaniu przed sądami, tem bardziej, że piszący te słowa, jako współpracownik Wydziału Prawnego naszego pisma, od 2-ch lat miał możność w codziennem zetknięciu się z licznymi Czytelnikami, zaobserwować nieznajomość najprostszych nawet przepisów, regulujących wzajemne stosunki.

Przedewszystkiem więc zaznaczam, że nowy K. P. C. wprowadza przymus adwokacki dla wszystkich spraw w których Sąd Okręgowy jest I-szą instancją, t. zn. wszystkie wzajemne pretensje cywilne powyżej 1.000 zł., sprawy o alimenta, sprawy wynikające ze stosunków handlowych, dotyczących nabycia lub zbycia nieruchomości czy przedsiębiorstwa, sprawy o sprostowanie aktów stanu cywilnego, wyznaczania kuratora i t. p. za wyjątkiem spraw, dotyczących najmu lokali (o komorne, eksmisje), które bez względu na wysokość powództwa należą według nowego K. P. C. do Sądów Grodzkich. Wyżej wymieniony przymus adwokacki polega na tem, że nikt nie może sam sobie napisać ani podania ani też skargi powodowej (obecnie zwie się ona pozew) do Sądu Okręgowego, gdyż te pisma procesowe muszą być podpisane przez adwokata i pominięcie tego przepisu skutkuje pozostawienie sprawy bez biegu tudzież stratę opłaconych już kosztów sądowych. Nikt nie może się bronić sam w Sądzie Okręgowym, jako też wszystkie pisma skierowane do Sądów Grodzkich muszą być napisane w 2-ch egzemplarzach celem wręczenia odpisu stronie pozwanej, a jeżeli jest więcej pozwanych, to tyle winno być odpisów, ilu jest pozwanych.

Dla posiadaczy weksli protestowanych b. ważną rzeczą jest zniesienie dotychczas wydawanych klauzul egzekucyjnych i zastąpienie takowych nakazami zapłaty. Uzyskanie wszakże takiego nakazu zapłaty połączone jest całkowicie z inną procedurą, a mianowicie: posiadacz weksłu protestowanego składa do sądu pismo p. t. „Pozew w postępowaniu nakazowem", załączając przy niem weksel prot. i żądając w konkluzji nakazania pozwanemu zapłacenia w ciągu 3-dni od doręczenia nakazu zapłaty sumy wekslem objętej z procentami, kosztami protestu i kosztami procesu. Strona pozwana może w ciągu 3-ch dni wnieść zarzuty na otrzymany nakaz zapłaty, a wówczas Sąd wyznacza termin rozprawy merytorycznej, a otrzymany nakaz zapłaty służyć może powodowi jedynie jako tymczasowe zabezpieczenie powództwa. Jeżeli zaś żadne zarzuty ze strony pozwanej nie wpływają, otrzymany nakaz zapłaty staje się po upływie 3-ch dni wyrokiem prawomocnym.

Zmienione zostały również terminy apelacyjne, gdyż obecnie każda strona w procesie może założyć apelacje tylko w ciągu 14-tu dni od daty ogłoszenia wyroku, a nie 30-tu, jak to było do tej pory. Zaznaczyć należy, że każda strona w procesie, chąc wnieść apelacje, musi uprzednio zamówić uzasadnienie wyroku w ciągu tygodnia od dnia ogłoszenia tegoż.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

— Jakto? Niema tych samochodów, które panowie tu mieli reparować? — zapytała niewinnie Lilijka.

Maciek pod stołem tak silnie kopnął Andrusa, że ten nagle oprzytomniał i umilkł, a Grosik znów ratował sytuację, mówiąc:

— Rzeczywiście, okazało się, że znalazł się tu jakiś majster-klepka i całą robotę załatwił, zanim przyjechaliśmy...

Pod wieczór wrócili koleją. Pajacyk, który wiedział dokąd pojechali i bardzo niepokoił się o Lilijkę, kręcił się już oddawna koło dworca. Wreszcie ujrzał Lilijkę w towarzystwie Andrusa i Grosika, którzy zachowywali się wobec Lilijki zbyt swobodnie; po chwili dopiero wyłonił się Maciek, mitygując swoich kolegów.

Pajacyk nie chciał im się pokazywać. Wrócił do domu. Wysypał na stół garść miedziaków, mówiąc siostrze:

— Dziś sporo zarobiłem. Masz wszystko, ale pamiętaj, że to ma iść w całości na prezent ślubny dla Lilijki. Dołóż do tego, co już zebraliśmy.

Mirka posmutniała. Zdławionym głosem rzekła:

— Oby tylko doszło do tego ślubu!..

— Jakto? Czy masz jakie wątpliwości?

— Od paru dni miewam takie dziwne sny.

— Sen — mara, Bóg — wiara...

— Ale to dziwne, że co noc taki sam sen. Tłuką się talerze, a Lilijka pakuje manatki... Noc w noc...

— Pakuje manatki, bo pewno wybiera się w podróż poślubną — zaśmiał się Pajacyk. — Zresztą, wczoraj już byli w podróży... przedślubnej... — i westchnął głęboko.

— Widzę, że jesteś jakiś przygnębiony... Ja też, zresztą... Tak mi jakoś smutno na duszy... Ach. życie jest niewesołe... dla nas obojga...

— Zato jest wesołe dla Lilijki. Niech nam to wystarcza. Nie wszystkim na świecie jest przeznaczone szczęście.

Potem dodał:

— Ojciec też jest szczęśliwy. Cieszy się, że Maciek teraz tak przykładnie się prowadzi.

— Czy aby na długo?

— Miejmy nadzieję — odparł Pajacyk. ale gdy przypomniał sobie kolegów Maćka, których widział na dworcu, aż dreszcz go przeszył.

— A ja... jakoś nie mogę się odpędzić od tych moich snów... Trudno, wierzę w sny...

— Jakaś ty głupiutka, Mireczko...

— Może, ale coś mi mówi, że ten ślub nie dojdzie do skutku... W ostatniej chwili coś stanie na przeszkodzie...

— To byłoby wielkiem nieszczęściem. Lilijka jest tak zakochana w Maćku...

— A ja ci mówię, że to miłość tylko... siostrzana. Jestem przekonana, że nie będzie za nim długo płakała, gdyby nawet ślub się nie odbył. Zauważyłeś chyba, że Lilijka jest trochę zmienna. Tylu miała wielbicieli i dla każdego miłą minkę, a nazajutrz o nim zapominała. Tak będzie i z Maćkiem.

— Nie powinnaś tak mówić o Lilijce — skarcił siostrę Pajacyk. — Przedstawiasz ją w świetle dość przykrem...

— Gdzie tam! Nie mówię przecież, że jest złą dziewczyną, ale młodą jeszcze i niedoświadczoną. Przecież cały dzień spędza w pracowni z koleżankami, którym się usta nie zamykają. Wciąż tylko opowiadania o miłostkach, flirtach, wielbicielach, z których niejeden czyni kuszące propozycje, zwłaszcza pewni starsi panowie... Lilijka słucha tego wszystkiego i chce też opowiadać o swojem powodzeniu. Jestem przekonana, że czasem nawet nie jedno zmyśla, aby się pochwalić. Przykroby jej było, gdyby jej powiedziano: „Ty? Przyjaciela? Skądże? Któżby ciebie chciał?" Tak mówią koleżanki każdej choćby najładniejszej, ale nie przechwalającej się swemi „zwycięstwami". A to przykro słuchać... Więc czasem coś zbuja, aby tylko nie ujść za taką, której nikt nie chce...

— Nie wiedziałem, że są takie nieprzyjemne stosuneczki w pracowniach...

— Wogóle wszędzie, gdzie pracuje kilka, czy kilkanaście dziewcząt razem. Sama też taka byłam. Zapewniam cię, że dziewczęta czasem dla nierozsądnej dumy i aby nie być posądzone, że nikt ich nie chce — robią takie głupstwa, że potem gorzko tego żałują. Bo żeby choć z miłości ku ukochanemu. to co innego, ale czasami się to robi tylko dla miłości... własnej. A co dopiero, gdy się można pochwalić przed koleżankami: „Mam narzeczonego. Już daliśmy na zapowiedzi". Albo: „Za dwa tygodnie mój ślub"... Toż to dopiero radość, duma, szczęście... i zazdrość wszystkich innych koleżanek... Cóż chcesz, mój drogi... A ponieważ z koleżanek Lilijki wszystkie śnią na jawie o ślubnym kobiercu... bez skutku, więc Lilijka tem bardziej się śpieszy, żeby w tym wyścigu stanąć u mety pierwsza... Chce tego triumfu nad swemi koleżankami... To takie ludzkie, takie zwłaszcza... kobiece...

Słowa siostry napełniały duszę Pajacyka radosną otuchą, niecily iskry tajemnych nadziei. Nie mógł się powstrzymać, aby nie dać im wyrazu w podnieconem pytaniu:

— Więc doprawdy przypuszczasz, że małżeństwo Lilijki może nie dojść do skutku?

— A ty... jakbyś się z tego cieszył!

Pajacyk nie zaprzeczał...

Ukrył twarz w dłoniach i nie miał odwagi nawet spojrzeć siostrze w oczy. Bał się, że mu w jego spojrzeniu wyczyta potężną miłość ku Lilijce, jaka szalał już oddawna, nie mając odwagi przyznać się do niej nawet przed sobą.

Rzekł wreszcie:

— Nigdy nie cieszę się z nieszczęścia innych, a zwłaszcza brata. A przecież byłby chyba bardzo nieszczęśliwy, gdyby się okazało, że Lilijka go nie kocha.

— Ale skąd ta pewność, że on ją kocha?

— Czyż można nie kochać Lilijki? — zawołał Pajacyk z zapałem.

— Tak, to prawda — odparła Mirka. — Jest taka śliczna, dobra, kochana.

Teraz dopiero zauważyła dziwne błyski w oczach brata. Przypatrywała mu się bacznie. pomyślała chwilę, poczem rzekła:

— Wiesz... osobliwa myśl przyszła mi nagle do głowy... Czy chcesz, abym ci powiedziała, jaka?..

Pajacyk drgnął. Musiał zrozumieć. Twarz mu pobladła śmiertelnie. Z oczu trysnęły łzy, spływające ciurkiem po ogorzałych policzkach.

Mirka nachyliła się nad bratem i, tuląc go czule, szepnęła:

— Płaczesz?... Więc ją kochasz? Odgadłam, prawda? Kochasz ją, zapewne, już od chwili, gdy ją znalazłeś śpiącą, zgłodniałą, wymizerowaną zrozpaczoną i opuszczoną na ławce w ogrodzie Saskim...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Henrykowi Popławskiemu z Marymontu.

Zgodnie z prośbą Pańską, zamieszczamy list z pełnem podaniem imienia i nazwiska. Oto on:

„Mając lat 18, poznałem młodszą ode mnie o dwa lata ładną i przystojną, lecz bardzo biedną dziewczynę. Jest biedną sierotą, bez ojca i matki, pracującą jako służąca. Ja zaś jestem synem bogatego obywatela. Po kilku miesiącach spotykania się i bywania ze sobą, pokochaliśmy się.

Po dwóch latach, gdy poznałem gruntownie jej charakter, za prosiłem ją do domu moich rodziców na Boże Narodzenie, przedstawiając ją, jako moją narzeczoną... i córkę właściciela nieruchomości na Pradze. Tego dnia po raz pierwszy w życiu poznałem, co to miłość i jej upojenie. Z dnia na dzień potęgowała się moja bezgraniczna pierwsza miłość. Imię Marta stało mi się święte.

Od owego czasu spędzaliśmy już niedziele i święta u moich rodziców. Byli dla mojej narzeczonej wielce uprzejmi, gdyż była bardzo sympatyczna i podobało im się jej zachowanie. Po kilku miesiącach oznajmiłem rodzicom, że chcę Martę poślubić. Rodzice nie sprzeciwili się, pragnęli tylko dowiedzieć się dokładnie, kim Marta jest i gdzie pracuje, bo ja jej tajemnicy wydać nie chciałem.

Pewnego razu, gdy wyszliśmy oboje z kina, odprowadziłem ją, jak zwykle, do domu. Po pożegnaniu się z moją ukochaną, gdy wychodziłem z bramy, natknąłem się na mojego starszego brata, który mnie szpiegował. Brat rzekł mi: „Nie chciałeś nam po wiedzieć, więc sam zaraz dowiem się wszystkiego". Udał się do dozorcy. Wszczął z nim rozmowę i wypytywał, kim jest mieszkająca tu przystojna czarnulka imieniem Marta. Stałem przed bramą i słyszałem odpowiedź dozorcy: „To służąca od państwa Fin-blec'; bardzo skromna i uczciwa dziewczyna, mieszka tu już trzy lata". Gdy brat skończył rozmowę, podszedłem do niego i przez całą drogę do domu, prosiłem go na wszystko, aby nie mówił rodzicom. Chciałem zataić całą sprawę, bo domyślałem się, że gdy rodzice się dowiedzą, kim jest moja ukochana, staną na przeszkodzie mojemu szczęściu.

Po długiem błaganiu brat zmiękł i przyrzekł spełnić moją prośbę, ale nie dotrzymał słowa i rodzice dowiedzieli się o wszystkiem. Wówczas ojciec surowo zakazał mi dalszego spotykania się z Martą, tłumacząc mi, że mam jeszcze czas na ożeniaczkę, poza tem z pewnością znajdę jeszcze sobie dziewczynę, która ma jaki majątek. Ja wszakże mo ich słów na wiatr nie puszczam i nadal, pokryjomu, spotykam się z moją ukochaną.

W tym miesiącu upływają pełne cztery lata, jak się widujemy i kochamy nad życie. Myślę teraz tylko o tem, aby jak najszybciej Martę poślubić, założyć wspólne ognisko domowe. Jestem już mężczyzną dorosłym, mam 22 lata, ukochana moja ma 20 lat. Nikt mi nie może zabronić iść za głosem serca. Inna rzecz, że nie chciałbym uczynić nic takiego, przez co rodzice mieliby do mnie żal. Zwracam się więc do kochanego naszego opiekuna, Pana Redaktora, o radę, jak postąpić: czy być posłusznym woli rodziców i rozstać się z ukochaną, czy też dotrzymać dane jej słowo i poślubić ją?"

Sam fakt, że Pan się nad tem zastanawia, już bardzo chlubnie świadczy o Pańskiej rozwadze, rzeczy rzadkiej u młodzieńców 22-letnich i to tak nazabój zakochanych. Rozterka Pańska ma podłoże bardzo poważne. To odwieczny rozdźwięk między ujmowaniem życia przez rodziców a dzieci, najdobitniej uwydatniony przez rosyjskiego pisarza Turgieniewa w jego powieści: „Ojcowie i dzieci".

Rzecz w tem, że nietylko ludzie, różniący się wiekiem o całe pokolenie, inaczej myślą, ale nawet sam Pan za dziesięć lat będzie inaczej myślał, niż dziś. Obecnie jest Pan jeszcze młody, a więc idealista, za lat 10 — 15 życie uczyni Pana materjalistą. Już Pan się będzie mniej dziwił i oburzał na rady rodzicielskie.

Bo, co tu dużo gadać, im człowiek jest lepiej usytuowany materjalnie, tem mu lepiej. O, wcale nie twierdzę, że pieniądze dają szczęście. Można być o wiele szczęśliwszym w biedzie, niż opływając w bogactwie. Ale bieda, a nawet tylko skromne bytowanie wlecze za sobą wiele gory czy, mogącej zatruć nawet najpiękniejszą miłość. Rodzice Pańscy, zgodnie ze swym dojrzałym już umysłem, tak właśnie rzecz biorą i dla Pańskiego dobra pragną dla Pana lepszych warunków bytowania, które im człowiek starszy, tem bardziej ceni, zwłaszcza, że miłość zmysłowa w tym wieku już coraz słabiej przemawia w człowieku, a chęć pewnych wygód życiowych coraz głośniej.

Inna rzecz, gdyby Pan wyrósł w skromnych warunkach. Ale tak nie jest. Brak dobrobytu będzie Pan bardzo odczuwał. I teraz powstaje kwestja, niewyjaśniona w liście. Czy Pan zarabia sam dostatecznie, aby móc bez pomocy rodziców utrzymać dom? Czy Pan ma przynajmniej widoki na taki wzrost zarobków, aby Pan mógł zapewnić żonie, przyszłej rodzinie i sobie stopę życiową, mniej więcej podobną do tej, do której Pan jest przyzwyczajony? Jeżeli tak, może Pan się żenić śmiało. Rodzice narazie będą się na Was boczyć, ale gdy ujrzą Wasze szczęście, a zwłaszcza jednego — drugiego wnuczka, udzielą Wam tem serdeczniej spóźnionego, ale zawsze miłego błogosławieństwa.

Jeżeli Pan nie ma tej pewności, należy conajmniej wstrzymać się do czasu z małżeństwem. Będzie Pan miał możność pokazania swych zdolności, pracowitości, przystosowania do walki o byt, starając się stworzyć sobie warunki, niezbędne dla utrzymania rodziny. Bodźcem Panu będzie miłość ku owej czarnulce. Jakiż może być bodziec silniejszy i piękniejszy?

Jeżeli zaś Pan ma się żenić po to, aby z żoną być w nędzy, niechże Pan zaniecha tego zamiaru. Nigdzie łatwiej o sprzeczki, niż miedzy małżeństwem, co wynika już choćby z wspólnego zamieszkania i ciągłego stykania się ze sobą. Gdy zaś jeszcze będzie do tego taki grunt podatny, jak bieda, gdy Pan zacznie przeklinać tę chwilę, kiedy Pan postanowił się ożenić — miłość pierzchnie, zostanie — nienawiść. Pan jest bardzo rozsądnym młodzieńcem. Niech więc Pan weźmie to wszystko pod uwagę i we dług tego nakreśli swoją linję postępowania.

Tajemnicza rola szpiegów

(m.) W czasie ostatniej wielkiej wojny światowej, poza „grubemi Bertami", samolotami, łodziami podwodnemi, gazami trującemi — niepoślednią rolę odegrali szpiedzy-nieznani, tajemniczy ludzie, którzy niby duchy, zjawiali się zawsze tam, gdzie ich najmniej oczekiwano. Wielu z nich zginęło mało zaszczytną śmiercią, nie pochowano ich nawet w oddzielnym grobie.

Są jednak i tacy, którzy zdołali ujść z życiem i dziś po wielu latach opisują swe straszne przeżycia. Dowiadujemy się z nich o pełnej niebezpieczeństw pracy — zdobywania tajemniczych szyfrów i tajnych rozkazów. Dopiero niedawno, rząd francuski odznaczył orderem legji honorowej kobietę-szpiega, która podczas wielkiej wojny oddała nieocenione usługi.

Potrafiła ona w czasie pobytu w Holandji wejść w kontakt z dygnitarzami niemieckimi i wydostać od nich niezwykle cenne informacje, które natychmiast poufną pocztą dostarczała francuskiemu sztabowi generalnemu.

Ostatnio ukazała się książka, w której dokładnie został opisany straszliwy bój na wyspach falklandzkich (położonych na Oceanie Spokojnym), między flotami: angielską i niemiecką.

I oto teraz dopiero dowiadujemy się, jak wielką rolę odegrali tu szpiedzy. Należy tu przypomnieć, że wspomniany bój rozegrał się w grudniu 1914 r., a więc w 4 miesiące po wybuchu wojny.

Dwa potężne okręty i kilka mniejszego kalibru pancerników niemieckich znajdowały się wówczas na Oceanie Spokojnym. Komendantem tej eskadry był słynny admirał von Schpee, którego imię do dziś dnia niemcy wspominają z uwielbieniem.

Otrzymawszy wiadomość o wybuchu wojny światowej, von Schpee postanowił przeszkodzic stacjonującej wpobliżu eskadrze angielskiej w powrocie do domu. Można sobie wyobrazić wrażenie jakie decyzja ta wywołała na admirale angielskim Cradacu.

W myśl instrukcji Cradac usiłował zmusić okręty niemieckie do poddania się, ale rezultat był ten, że Niemcy zdołali nie tylko wydostać się z niebezpieczeństwa, ale zmusili okręty angielskie do zaprzestania działań wojennych.

Upojony zwycięstwem admiral von Schpee skierował swe okręty wpobliże Chili w tym celu, by w razie nadejścia większej eskadry angielskiej, móc usunąć się na neutralny teren. Anglicy zrozumieli, że wytworzona sytuacja jest niezwykle korzystna dla Niemców. Chodziło więc o to, by von Schpee, wraz z eskadrą wyprowadzić na pełne morze i zmusić do ponownej walki. Ale jak to zrobić?

Nad tą sprawą zastanawiano się w angielskiem ministerstwie i w rezultacie zajął się nią szpieg. Przedewszystkiem ustalił w jaki sposób Niemcy porozumiewają się z admirałem von Schpee a gdy otrzymał już cenne. informacje, ułożył szatański plan.

Dysponując szyfrem, szpieg wysłał do von Schpee tajny rozkaz (rzekomo pochodzący z ministerstwa wojny w Berlinie) by natychmiast wypłynął z flota na pełne morze! W rozkazie było podane, że eskadra von Schpee winna dobić do wysp faklandzkich i tam okupować port.

Tymczasem Anglicy wysłali na Ocean Spokojny jeden z najlepszych krążowników. W obawie przed szpiegami niemieckimi, Anglicy zdobyli się na następujący podstęp: przemalowano kilka niemal szmelcowych okrętów na kolor swych znanych nowoczesnych okrętów — gmachów, które stacjonowały na morzu Egejskim, a prawdziwe, wielkie okręty, zaopatrzone w olbrzymią ilość armat i t. d. wysłali do Chili. Stare, niezdatne niemal do użytku okręty pozostawiono na opustoszałym terenie.

Otrzymawszy rozkaz o wypłynięciu na pełne morze, von Schpee był zdumiony. Nawet oficerowie wyrażali przekonanie, że aby zdobyć jakąś tam stację radjową nie należy wysyłać pełnej eskadry. Ale Schpee odparł na to: „Berlin wie lepiej od nas, co robić. Jestem żołnierzem i rozkaz muszę wypełnić". I von Schpee dał rozkaz.

Okręty ruszyły. Ledwie jednak przybyły do wysp falklandzkich przyjęła ich flota angielska. Wybuchnął krwawy bój. W ciągu całego dnia okręty niemieckie walczyły — beznadziejnie i tragicznie.

Ostatni zanurzył się w odmęty okręt admirała von Schpee, mając na maszcie dumnie łopocącą się chorągiew z cesarskiemi orłami.

Było to największe zwycięstwo floty. Przeszło ono do historji. Nieznanem pozostało tylko nazwisko szpiega, dzięki któremu bitna flota niemiecka w ciągu jednego dnia doznała straszliwej klęski.

Rady praktyczne

JAK PRZEDŁUŻYĆ ŻYCIE SKARPETEK I POŃCZOCH

Szybkie zdzieranie skarpetek i pończoch jest naszą zwykłą codzienną plagą i powoduje duże luki w naszych budżetach. Przy odrobinie zabiegliwości i minimalnym kosztem możemy jednak do tego stopnia „wzmocnić" pończochy i skarpetki, że będą one całe przez znacznie dłuższy przeciąg czasu.

Należy nowe skarpetki, lub pończochy moczyć przez godzinę w roztworze, zawierającym szklanke octu na cztery szklanki wody, potem wypłókać w czystej, ciepłej wodzie i suszyć w normalny sposób. Skarpetki, lub pończochy, trochę się zbiegną z początku, ale będą znacznie mocniejsze.

JAK NAWLEKAĆ IGŁĘ GRUBĄ NITKĄ

Jeśli nitka jest gruba, lub włochata, wtenczas trudno ją przewiec przez uszko igły. Radzimy sobie w ten sposób, że przewlekamy podwójną, cienką nitkę, w ten sposób mamy po jednej stronie igły jakby pętelkę. W tą pętelkę zakładamy naszą grubszą nitkę (np. włóczkę) i przeciągamy ją, ciągnac mocniej za wolny koniec cienkiej.

POLEROWANIE MOSIĄDZU

Mosiądz możemy polerować za pomocą „stalowej gąbki" t. zn. sprzedawanego w sklepach, specjalnego artykułu, sporządzonego z ostrych wiórków stalowych.

Powierzchnię mosiężną należy trochę zwilżyć lakierem i trzeć „gąbką" tylko w jednym kierunku(!), bo w przeciwnym razie, zamiast wypolerowanej, otrzymamy powierzchnię podrapaną.

Zwracamy uwagę Czytelników, że tą metodą jest łatwo polerować główne płaskie powierzchnie, bez specjalnych wygięć, zaś polerowanie lamp, klamek i t. p. wymaga wprawy, gdyż trudno utrzymać kierunek.

CZYSZCZENIE PIECÓW NAFTOWYCH

Najlepiej się czyści piece naftowe zapomocą pasty, którą przyrządzamy, wsypując grafit w proszku do szkła wodnego (dostaniemy w składach aptecznych). Proporcję dobieramy sami, starając się, aby pasta nie była zbyt gęsta. Przechowywać paste należy w hermetycznie zakorkowanych butelkach, bo jeśli stwardnieje, to trzeba ją wyrzucić.

Historja się powtarza

Jak zginął przed 32 laty prezydent Ameryki

(miecz.) W związku z ostatnim nieudanym zamachem na życie prezydenta Stanów Zjednoczonych, Roosevelta, przypomnieć należy podobny zamach przed 32 laty, dokonany na osobę ówczesnego prezydenta. Mac Kinley'a.

Było to 6 września 1901 r. Prezydent Kinley przybył do Buffallo, by wziąć osobisty udział w otwarciu wystawy krajowej. W czasie przejazdu przez ulice miasta, tysiączne tłumy serdecznie i owacyjnie witały Kinley'a.

Prezydent, z natury bardzo skromny, opuściwszy powóz, szedł wolno w kierunku bramy wystawowej. Towarzyszyli mu dwaj agenci. Dodać należy, że w myśl zwyczaju, każdy miał prawo witać się z prezydentem. Można więc sobie wyobrazić, jaki panował ścisk.

W pewnym momencie agenci zwrócili uwagę na jakiegoś czarnowłosego jegomościa, który zbyt nerwowo przedzierał się przez tłum. Dostawszy się wreszcie do prezydenta Kinley'a uścisnął mu rękę, poczem wrócił na swe miejsce.

Absolutnie za to agenci nie zwrócili uwagi na jasnowłosego młodzieńca, który miał obandażowaną prawą rękę. Zbliżywszy się do prezydenta, blondyn podał mu lewą rękę, a jednocześnie opuścił na ziemię białą chusikę.

Ledwie agenci zorjentowali się, młodzieniec błyskawicznie dobył z pod chustki rewolwer i strzelił z najbliższej odległości, dwukrotnie do prezydenta. Kinley padł na bruk w kałuży krwi. Wybuchł nieopisany popłoch.

Tłum rzucił się na zamachowca i tylko dokonał nad nim samosądu, ale w obronie zbrodniarza stanęła policja.

Tymczasem rannego prezydenta odwieziono do kliniki. Na miejscu zjawili się najwybitniejsi lekarze, którzy po zbadaniu prezydenta, ogłosili komunikat, z treści którego wynikało, że prezydent czuje się dobrze. Mimo to w 8 dni później Kinley zmarł, a miejsce jego zajął wiceprezydent, Teodor Roosevelt.

Zbadany w policji morderca podał się za Fryderyka Nimana, rodem z Hiszpanji. Zdawało się, że nazwisko to zostanie oficjalnie umieszczone w aktach oskarżenia, gdy oto niespodziewanie do policji zgłosił się niejaki Walter Nowak, który oświadczył, że rzekomy Niman jest jego znajomym, zwie się Leon Ciołkosz, jest robotnikiem, a z pochodzenia Polakiem.

W czasie rozprawy sądowej Ciołkosz krótko i zwięźle oświadczył, że jest anarchistą i że zamach na Kinley'a był aktem protestu przeciw rządom Kinley'a. Oskarżony zachowywał się arogancko i zuchwale.

29-go października ogłoszono wyrok, mocą którego Ciołkosz został skazany na karę śmierci.

W momencie, gdy morderca znalazł się na krześle elektrycznem, krzyknął: „Nie żałuję swojego czynu. Kinley był wrogiem klasy robotniczej". Morderca zginął.

HUMOR

PODOBIEŃSTWO

(m.) Fotograf: Pański syn, panie Szynecki, zrobił u mnie 12 fotografij. Proszę popatrzeć, jakie wspaniałe podobieństwo. Ale dotychczas nie zapłacił za fotografje.

P. Szynecki: No, to jest najbardziej do niego podobne.

PRZYKRY GOŚĆ

(m.) P. Józef serdecznie ucieszył się, gdy przyjaciel jego, Władysław nareszcie postanowił opuścić jego dom. Kazał go nawet odwieźć swoim samochodem na dworzec. W drodze p. Władysław pyta szofera:

— Czy nie spóźnię się na pociąg?

— Może pan być spokojny — odrzekł szofer — mój pan oświadczył mi, że jeśli pana przywiozę zpowrotem, wylecę z posady!

B. cesarz Wilhelm II stracił obywatelstwo niemieckie

(m.) Ostatnie wypadki polityczne w Niemczech, a przedewszystkiem objęcie stanowiska kanclerza przez Adolfa Hitlera, spowodowały, że ewentualny powrót cesarskiej rodziny Hohenzolernów na tron niemiecki, stał się znów bardzo możliwy.

Przed laty, gdy zmuszono Wilhelma II do opuszczenia Niemiec i do osiedlenia się w Doorn (Holandja), postanowiono utrzymać zakaz powrotu do ojczyzny rodziny cesarskiej. Do r. 1923 postanowienie to utrzymano w mocy. Stało się, jednak, że ówczesny minister spraw zagranicznych, Stresseman, postarał się o zniesienie zakazu. Gdy wieść ta dotarła do kronprinca (b. następcy tronu), natychmiast wrócił do ojczyzny, którą musiał opuścić przed pięciu laty. Mógł wrócić do Niemiec i zdegradowany kajzer i władze holenderskie nie mogłyby stawiać oporu. Wilhelm jednak nie skorzystał z tego prawa.

Obecnie, w związku z wytworzoną sytuacją polityczną, kajzer dał do zrozumienia swym zaufanym, że chętnie wróciłby, nawet na krótki okres czasu do Berlina, by ujrzeć po przeszło 10-letniem wygnaniu, jak wygląda jego ojczyzna. Zamiar ten pozostanie mimo to w sferze marzeń, gdyż b. władca 60-miljonowego narodu, sprawca krwawej rzezi światowej, dumny junkier pruski, wróg wszystkiego, co niema stempla niemieckiego stracił... obywatelstwo niemieckie!! Sensacyjny ten fakt wywołał zrozumiałe poruszenie w szerokich kołach monarchistów niemieckich, którzy dopiero teraz zorjentowali się, że powrót „Wilusia" napotka na zgoła „naturalne" przeszkody. Okazuje się bowiem, że w Niemczech obowiązuje surowo przestrzegane prawo, w myśl którego każdy obywatel niemiecki, który przebywa bez przerwy 10 lat zagranicą musi po tym okresie zgłosić się w mieście, w którem mieszka, do ambasadora względnie konsula celem uzyskania na dalsze 10 lat, tytułu obywatela Rzeszy. W razie nie przestrzegania tego prawa, traci on automatycznie tytuł obywatela Rzeszy. To samo prawo obowiązuje w stosunku do osoby kajzera, Wilhelma. Jak wiadomo, przebywa on poza granicami Niemiec przeszło 10 lat a mimo to nie uważał za wskazane zgłosić się do konsula i optować na rzecz Niemiec. Stracił więc obywatelstwo niemieckie.

Czy Wilhelm wróci do Niemiec, czy też zechce ostatnie lata swego życia spędzić w zamku w Doorn nie wiemy na razie, ale nie ulega wątpliwości, że butny prusak stracił nie tylko koronę ale i obywatelstwo niemieckie.

Jest rzeczą jednak bezsporną, że jeśli Hitler, zresztą również były poddany austrjacki, zechce sprowadzić Wilhelma do Niemiec i osadzić go na tronie, znajdzie środki, by przywrócić b. kajzerowi obywatelstwo.

Marzec
3
PIĄTEK
św. Kunegundy ces.

Wsch. sł. g. 6.43 — Zach. sł. g. 17.42

Przepowiednie astrologiczne.

W godzinach porannych wstrzymać się od decyzji w ważnych sprawach.

Unikać zatargów i kłótni — następstwa sądowe. Zaniepokojenie i zaburzenia w polityce międzynarodowej.

Zawieszenie wykładów na U. J.

Wczoraj rano podjęte zostały na Uniwersytecie Jagiellońskim wykłady i ćwiczenia, zawieszone ostatnio na skutek „ostatków". Niedługo trwała jednak normalna praca na Wszechnicy Jagiellońskiej, gdyż już o godz. 2 pop. nastąpiło zawieszenie wykładów i ćwiczeń, co zostało ogłoszone komunikatem, podpisanym przez rektora dr. Kutrzebę, wywieszonym na bramie Collegium Novum.

Geneza zajść była następująca: Około godz. 10 przedpoł. poczęły się gromadzić w kurytarzach i hallu Collegium Novum grupy studentów. Studenci endeccy poczęli wznosić okrzyki na cześć autonomji uniwersyteckiej, studenci prorządowi wiwatowali na cześć ministra Jędrzejewicza.

Do większej demonstracji doszło w czasie wykładu prof. Estreichera, gdy studenci endeccy stanęli obok drzwi, nie wpuszczając kolegów na salę wykładową. Ukazanie się prof. Estreichera wywołało głośne okrzyki na cześć autonomji.

Około południa sytuacja zaczęła się coraz bardziej zaostrzać. Grupy studentów, zebrane w gmachu Collegium Novum poczęły wynosić ze sal wykładowych ławki, które gromadzili u wejścia do budynku, chcąc w ten sposób zatarasować wstęp do wnętrza.

W tym momencie zjawił się rektor dr Kutrzeba, który zażądał od obecnych, by zaprzestali swych czynności, gdyż niszczą dobro uniwersyteckie.

O godz. 2-iej pojawiło się na bramie Collegium Novum ogłoszenie rektora, donoszące o zawieszeniu wykładów i czynności na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Wczoraj rano władze policyjne przeprowadziły rewizję w lokalu Stronnictwa Narodowego, mieszczącym się w „Szarej kamienicy" w Rynku głównym. Przed lokal stronnictwa zajechało auto policyjne. Funkcjonarjusze policji przeprowadzili rewizję, która trwała dłuższy czas.

W wyniku rewizji zakwestjonowano i zabrano znajdujące się w lokalu maszyny do pisania oraz nielegalne pisma, a ponadto doprowadzono po komisarjatu policyjnego 36 studentów za stawianie oporu, niewłaściwe zachowanie się wobec organów wykonawczych i za utrudnianie rewizji. Również przeprowadzono podobną rewizję w bibljotece słuchaczów prawa.

W związku z rewizją zgromadził się pod Szarą Kamienicą duży tłum przygodnych widzów.

Doprowadzonych ze Szarej Kamienicy pod Telegraf 36 studentów obojga płci poczęto w godzinach popołudniowych przesłuchiwać. 15 osób wieczorem dnia wczorajszego wypuszczono na wolność. Przesłuchania reszty akademików trwają nadal. Niektórzy z przytrzymanych będą ukarani w trybie administracyjnym, a przeciwko innym wytoczone będą dochodzenia przez prokuraturę.

Unieważniam zgubioną książeczkę Kasy Chorych na nazwisko Fus Andrzej, Mogilany powiat Kraków.

KRONIKA KRAKOWA

Krwawa strzelanina na Błoniach

Ujęcie sprawcy usiłowanego zabójstwa w Krakowie.

Policja krakowska aresztowała wczoraj, Skowronka Franciszka, lat 20, bez zajęcia i miejsca zamieszkania, za usiłowane zabójstwo Stanisława Marciniaka w dniu 9 października 1932 na Błoniach obok parku Juvenja w Krakowie. Tło sprawy przedstawia się następująco:

Między czterema robotnikami a to: Stanisławem Marciniakiem lat 23 z Olszy, Franciszkiem Skowronkiem, lat 19 z Rącznej powiat Kraków, Jasiołkiem Edwardem z Prądnika Białego i Wolańskim Stanisławem z Krakowa powstała jakaś kłótnia w czasie której Skowronek strzelił z rewolweru trafiając w lewą pierś Stanisława Marciniaka, którego w stanie poważnym i nieprzytomnym zabrało Pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza. Sprawca postrzelenia Marciniaka zbiegł.

Według zapodania Jasiołka przyczyną postrzelenia miało być to, że w zeszłym roku Jasiołek doniósł policji o nielegalnym posiadaniu przez Skowronka broni palnej, którą mu wówczas skonfiskowano i strzał ten był wymierzony do niego jednak w ostatniej chwili on się uchylił odsłaniając Marciniaka.

Wypadek przy ul. Krowoderskiej w Krakowie

Wczoraj o godz. 9.30 u wylotu ul. Krowoderskiej i Aleji Słowackiego w Krakowie samochód osobowy prowadzony przez kierowcę Józefa Wołoszyna zam. przy ul. Wolskiej 4 zderzył się z samochodem osobowym prowadzonym przez Henryka Migasa, zam. przy ul. Sławkowskiej 11. Oba samochody zostały lekko uszkodzone. Jadąca w samochodzie pasażerka Marja Buczyńska, zam. w Bronowicach Wielkich doznała lekkiego potłuczenia lewej ręki.

Tajemniczy trup z odciętą głową

Wczoraj wieczorem znaleziono na torze kolejowym obok Gródka Jagiellońskiego zwłoki jakiegoś nieznanego mężczyzny liczącego około 20 lat. Mężczyzna ów rzucił się niewątpliwie w celach samobójczych pod pociąg i koła parowozu odcięły mu głowę. Był przyzwoicie ubrany, nie znaleziono jednak przy nim żadnych dokumentów, tak że nie można było ustalić tożsamości desperata. Przy trupie znaleziono bilet do kina w Gródku oraz 40 gr.

Napad rzeźnika na konkurenta

W domu przy ul. Solec 97 w Warszawie mieści się jatka należąca do D. Finkelsteina. Pod nr. 46 zaś na Solcu znajduje się jatka należąca do Piotra Kopiczyńskiego.

Między tymi dwoma rzeźnikami ciągle wybuchają zatargi i awantury na tle konkurencyjnym.

Ostatnio Kopiczyński wpadł do jatki Finkelsteina i zaczął wymyślać właścicielowi i groził rewolwerem.

Finkelstejn zaalarmował policję. Zrewidowano Kopiczyńskiego. Znaleziono przy nim nie rewolwer, lecz straszak którym groził Finkelsteinowi.

Widmo szubienicy

Śledztwo w sprawie zamordowanej Marji Nowakowej z Parzynowa w pow. kępińskim o którem donosiliśmy, doprowadziło do wykrycia mordercy okazał się nim mąż Nowakowej 31-letni Jan Nowak. Między małżonkami doszło w krytycznym dniu do sprzeczki, przyczem tłem tejże były stosunki, które łączyły mordercę z siostrą denatki. W toku sprzeczki Nowak wyszedł do stodoły, gdzie za nim podążyła żona. Tam zadał jej kilka ciosów w głowę, poczem ciało ukrył pod stosem desek. Policja po przeprowadzeniu badań aresztowała natychmiast zabójcę. Wzięty w krzyżowy ogień pytań przyznał się do popełnionego czynu. Morderca stanie przed sądem doraźnym w Ostrowie.

W przededniu sensacyjnego procesu Rity Gorgonowej

Prezydjum Sądu Okręgowego w Krakowie ustaliło porządek rozpraw w rozpoczynającej się w przyszłym tygodniu przed ławą przysięgłych sprawą Rity Gorgonowej. Pierwszy dzień rozprawy w poniedziałek dnia 6-go marca, poświęcony będzie odczytaniu aktu oskarżenia i badaniu oskarżonej, poczem nastąpi przerwa do środy.

Szajka włamywaczy krakowskich w potrzasku

Policja krakowska aresztowała Koptę Józefa, lat 18, robotnika, zam. przy ul. Zamojskiego 23, Kozę Kazimierza, lat 22, robotnika, zam. przy ul. Stromej 4, Musiał Eugenję, służącą, zam. przy ul. Zamojskiego 24, wszyscy za kradzież garderoby i bielizny wart. 1300 zł. na szkodę Arona Berkowicza zam. przy ul. Zamojskiego popełnioną w dniu 28 II. br.

Tragikomiczny finał nocy „upojnej" miłości

Tragikomiczna historja przytrafiła się Zenonowi Dębińskiemu w Warszawie przy ul. Wspólnej. P. Dębiński w towarzystwie niewiasty z którą zawarł znajomość na ulicy udał się do hotelu „Liljann" przy ul. Marszałkowskiej.

Nazajutrz przykre było przebudzenie się p. Dębińskiego. Z przerażeniem stwierdził, że przygodna znajoma zabrała mu garnitur, pozostawiając go zupełnie w negliżu.

Trudno sobie wyobrazić rozpacz p. Dębińskiego. Posłał do domu po garnitur tymczasem okazało się, że w domu nie ma on więcej ubrań. Od 4 dni głodujący siedzi już p. Dębiński w pokoju hotelowym i nie może wyjść, gdyż nie ma ubrania.

Niemiłe skutki zawiedzionej miłości

Przed dwoma laty Kazimierz Zdebski, kupiec zerwał z narzeczoną, Wacławą Asenheimerówną i poślubił inną, z którą obecnie mieszka w domu przy ul. Długiej 29 w Warszawie. Z Asenheimerówną miał syna.

Wczoraj Asenheimerówna podrzuciła syna ojcu. Kiedy Zdebskiego nie było w domu, przyszła do jego mieszkania Asenheimerówna, zostawiła dziecko ojcu i uciekła.

Kiedy Zdebski wrócił do domu żona pobiła go i wyrzuciła męża z synem z mieszkania.

Puszczał w obieg fałszywe 2-złotówki

Wczoraj w sądzie karnym odwoławczym przed sędzią drem Horskim i osk. publ. prok. drem Łabą na skutek odwołania zasiadł na ławie oskarżonych Michał Węcłowicz z Rząski k. Krakowa. Wyrokiem sądu okr. karnego Węcłowicz został skazany za puszczanie w obieg fałszywych 2-złotówek na 2 miesiące więzienia. Na wczorajszej rozprawie po przesłuchaniu świadka sędzia wyrok poprzedni zmienił, a skazał osk. Węcłowicza na 50 zł. grzywny lnb 10 dni aresztu Bronił adwokat dr Urban.

Zniewolił 14-letnią dziewczynę w Krakowie

Przed Trybunałem Sądu okr. karn. w Krakowie, zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Wolf Jakubowicz l. 20, kotlarz, któremu akt oskarżenia zarzuca że dnia 27. IV. 1932 zaczepił na ulicy pod pozorem darowania sukienki niejaką Anielę Frasiównę l. 14. Dziewczynka na przecuwając nic złego udała się z nim na ul. Skaleczną l. 4, gdzie Jakubowicz użył ją cieleśnie.

Po rozprawie która była tajną Trybunał skazał osk. na 1 rok więzienia umarzając mu 6 mies. amnestją zaś 6 mies. wliczył osk. areszt śledczy.

Rozprawie przew. s. o. dr. Stuhr wotowali s. o. dr. Ostręga i Solecki, osk. pprokurator dr. Lewicki.

Wstrząsający wypadek w drukarni w Krakowie

Wczoraj o godz. 8.15 rano wezwano Pogotowie ratunkowe do Drukarni Związkowej w Krakowie, przy ul. Mikołajskiej 15, gdzie Marja Wiktorczyk l. 21, robotnica doznała zmiażdżenia prawej dłoni.

Po udzieleniu pierwszej pomocy przewieziono ofiarę nieszczęśliwego wypadku do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Kupiec zagrożony porwaniem o ile nie złoży okupu

Afera porwania syna pułkownika Lindbergha wywołała w całym świecie żywe poruszenie. Znalazła ona wielu naśladowców w różnych krajach.

Wielce zdziwił się wczoraj p. Samuel Laudau, wł. składu przyborów do pisania przy ul. Leona Sapiehy 38 we Lwowie kiedy otrzymał zawiadomienie na otwartej pocztówce, grożące mu porwaniem, o ile nie złoży 200 zł.

Anonimowy osobnik pisał że wzywa go, by 1 marca wręczył czekającemu przed sklepem mężczyźnie 200 zł., gdyż w innym wypadku grozi mu porwanie. Jeśliby zaś doniósł o tem policji, to zostanie zabity, a sklep jego zniszczony.

P. Landau nie przestraszył się jednak tej groźby i dał znać na policji.

Zawiadomiony o tym wypadku Wydział śledczy wdrożył dochodzenie.

Strzelali na Plantach w Krakowie

Policja krakowska aresztowała Konika Kazimierza, lat 36, handlowca, zam. przy ul. Tadeusza Kościuszki 48 w Krakowie Motela Edwarda robotnika l. 26 zam. Wolska 34, za nieprawne posiadanie broni palnej i strzelanie na Plantach u wylotu Lubicz i A. Potockiego w Krakowie.

Zniewolenie na weselu

W wyniku wczorajszej rozprawy o zniewolenie 15-letniej dziewczyny na weselu, parobczak Michał Iwanycia został skazany na półtora roku więzienia przez sąd we Lwowie.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO
„Romans"

REPERTUAR KIN.

Adria: „Człowiek małpa"
Apollo: „Jasnowłosy sen"
Atlantic: „Kochaj mnie dziś"
Bagatela: „Żona na jedną noc"
Dom żołnierza: „Pat i Patachon pośród ludożerców"
Kino Muzeum: „Chłopiec z Luna Parku"
Promień: „C. k. feldmarszałek".
Słońce: „Potępione dusze"
Świt: „Rok 1914".
Sztuka: „Ja w dzień... ty w nocy.."
Uciecha: „Ludzie w hotelu".
Wanda: „Boczną ulica".

RADJO

Czwartek, dnia 2 marca 1933 r

G. 11.40 Przegląd Prasy i kom. meteor., 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marj., program na dz. bież. 12.10 Płyty gramof., 13.20 Kom. meteor. z Warsz., 15.10 Transm. z Warsz., 15.50 Płyty gramof., 16.20 Transm. z Warsz. 17.55 Program na dz. nast., 18.00 Odczyt dla matnrzystów z Warsz., 18.20 Wiadomości bieżące, 18.25 Płyty gramof., 18 50 Kom. dla narciarzy, 19.00 Rozmaitości, komunikaty, giełda zbożowa, 19.15 Odczyt, 19.30 Transm. z Warsz., 20.30 Koncert europejski, 22.30 Wiadomości sport. oraz dodatek do Pras. Dz. Radj. z Warsz., 22 40 Płyty gramof., 22.55 Kom. meteor. i polic. z Warsz.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:

Szczapańska 1 „pod Złotym Tygrysem", Kościuszki 18 „pod Aniołem Stróżem", Długa 66 „pod Temidą", Mikołajska 4 „pod Barankiem", Dajwór 6 „Apteka Niebieska".

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:

Plac Zgody 18 „pod Orłem".

Sensacyjna rozprawa przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed Trybunałem Sądu Okr. kar. w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Tomasz Sikora l. 35 sekretarz gminny z Kwaczały k. Chrzanowa oskarżony o to, że przywłaszczył sobie gotówkę w kwocie zł. 6.584.21. Świadkowie zeznali w śledztwie, że Sikora stale hył pijany i trwonił pieniądze na co musiał mieć dochody boczne. Po przesłuchaniu świadków i wywodach, Trybunał skazał osk. Sikorę na 18 miesięcy.

Rozprawie przewodn. s. o. dr. Stuhr wotowali s. o dr. Ostręga i Solecki, osk. pprok. dr. Lewicki bronił adw. dr. Fr. Bardel.

Ślusarz okradł sklep w Krakowie

Policja krakowska aresztowała Walaszczyka Zygmunta, l. 22 ślusarza, zam. Starowiślna 22 za kradzież z włamaniem do sklepu konfekcji damskiej i męskiej przy ul. Zwierzynieckiej 22, popełnioną w nocy z 18 na 19 lutego br.

Samobójstwo kobiety w Krakowie

Dnia 1 bm. o godz. 15.20 nieznana kobieta w Państwowym Urzędzie Pośrednictwa Pracy przy ul. Lubelskiej w Krakowie w celu samobójczym napiła się esencji octowej.

Wezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło ją do szpitala św. Łazarza. Powód samobójstwa według pozostawionego przez desperatkę listu, tęsknota i żal za zmarłymi rodzicami.

Zabiła siostrę w sporze o.. jedno jajko

Dziwna sprawa zarówno pod względem tła jak i okoliczności była rozpatrywana przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Na ławie oskarżonych zasiadła handlarka nabiału R. Gurfinkiel, oskarżona o zabójstwo siostry Małki Jakubowicz.

Obie są mężatkami, zaś Rywka Gurfinkiel jest matką 4-ga dzieci.

Obie siostry pokłóciły się o... jedno jajko i doszło do bójki w czasie której Rywka Gurfinkiel miała uderzyć siostrę ciężkim odważnikiem.

Oględziny lekarskie wykazały wewnętrzny wylew krwi mózgu, który spowodował śmierć.

Proces Rywki Gurfinkiel trwa i przedstawia się nader ciekawie.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol. Kraków, Na Gródku 3